

ELEMENTARNI
Autor: Haryozborn
Rozdział 4

[Zamek Canterlot, główny plac. Cztery dni po przybyciu Elementarnego.]

Ja to mam szczęście zamiast zniknąć po cichu to mam defiladę gwardzistów na placu.

-Dziękuję ci za wspólnie spędzony czas Whitmerze, pomogłeś mi zrozumieć wiele rzeczy. Na pewno nie chcesz zostać w Cantelocie?. Jako uzdrowiciel masz zapewnioną pracę.

-Na pewno Celestio chce odejść, chce poznać nowy świat. - Po czym ruszyłem w drogę jako błyskawica. Mam zapas eliksirów i innych rzeczy. Kto by pomyślał że dostane magiczną sakiewkę jak Neoras. Ale czuję że moja swoje waży a Neorasa wydawała się taka lekka i chyba taka była. Znak czasu.

[Kilka minut później na placu.]

Tak jak myślałam nie czułam się dobrze w tych luksusach, jego potrzeby okazały się prostsze niż mi się wydawało. Nie wiedział dużo o pradawnej magii jak się spodziewałam, właściwie to nic nie wiedział. Dobry z niego będzie ogier, kiedy znajdzie sobie tą jedyną klacz, wydawał mi się smutny z jakiegoś powodu.

Mam nadzieję że duża sakiewka bitów mu się przyda, teraz wiem co począć. Zanim ruszę do kryształowego imperium muszę kogoś odwiedzić. Zaczęłam wędrować do lochów mijając kolejnych strażników którzy okazywali mi szacunek klęcząc kiedy ich mijałam. To takie męczące, też chciałabym prostego życia jak ten ogier który postanowił zwiedzić nasz piękny świat.

Powinnam w lochach kazać zamontować magiczne pochodnie, bo jest jak zwykle chłodnawo. Jest cela niemądrej księżniczki, zapuszczona grzywa i zaniedbana sierść i pióra. Jej gniewne spojrzenie wyrażające tak naprawdę bezsilność, też bym się tak czuła gdybym przegrała ze słabszym przeciwnikiem. Usiadłam przed kratami i musiałam być poważna nie mogłam być pobłażliwa.

-Witaj Twilight. Dawno się nie widziałyśmy.

-Słyszałam od moich strażników że ten niebezpieczny przybłęda spędza w zamku z tobą czas.

-Właściwie to ja się go trzymałam blisko, miał dość więc wyruszył w świat.

-Nie rozumiem cię księżnicz.. Królowo

-Musisz wiedzieć że otrzymywałam kopie twoich rozkazów jak i od wszystkich oddziałów skierowanych do ciebie raportów. Obserwowałam cię ze zniszczonego sufitu jak cię zamrażał i co mówił. Zawiodłam cię na tobie sądziłam że będziesz bardziej otwarta na inne kucyki.

- Po tym jak ten Neoras nas prawie zabił, zaczęłam się zastanawiać czy elementarni powinni żyć w naszym świecie. - Skuliła uszy ze strachu to dobrze... bo patrzę się na nią gniewnie.

-Mylisz się to też ich świat który się zmienił nie do poznania. Rozmawiając z nim o jego dawnym domu dowiedziałam się o wielu niepokojących rzeczach. Niewola, dyskryminacja, tyrania. Opowiedział mi też o Stolicy Elementarnych, cały czas mówił takim głosem jak by chciał tam być i poczuć się bezpiecznie za magiczną barierą.

-Te moce są niebezpieczne...

-To prawda, są niebezpieczne tak jak moja czy twoja moc Twilight. Nie możemy już osądzać po mocach kto jest zły albo dobry. I wspomniał o Neorasie i jego ranach które wyleczył.

-To ten potwór nadal żyje?.

-Jeżeli uważasz że jest potworem to ja też nim jestem. Zabiłam w przeszłości wiele kucyków i istot wielu ras.

-To nie prawda Celestio, nie jesteś potworem, jesteś dobra!.

-On też nie jest całkowicie zły, skoro nie zabił konwoju i puścił wszystkich żywych nie licząc gryfich bandytów których zabił dość widowiskowo.

-Czemu go bronisz?.

-Nie bronie tylko chce ci powiedzieć że dawne kucyki nie bały się zabijać. Są dwa rodzaje elementarnych magów. W płaszczach i bez, którzy są bandytami i nie zasłużyli na magiczny płaszcz od swych mistrzów.

-Skoro ci piersi są dobre to czemu ten potwór prawie nas zabił?. I mnie ten w białym ubiorze.

-Nie powiedziałam że są obaj dobrzy, możliwe że byli w tedy bardzo zagubieni i nie wiedzieli co ze sobą począć. A w naszej potyczce Neoras być może wyładował na nas swoją frustrację, z faktu że stracił swój dom.

-To go nie usprawiedliwia.

-Owszem nie usprawiedliwia,. Zastanów się nad tym jak rozwiązać problem zagubionych w czasie kucyków które czują się, samotne. Musisz wiedzieć że niektóre wyrzutki miały zwykłe rodziny.

-Dobrze Celestio, zastanowię się i dziękuję za tą rozmowę, czułam się trochę samotna.

-Więc wiesz jak się czuł tamten biały mag. Muszę ruszać do kryształowego imperium omówić kilka kwestii wobec nowego prawa które da elementarnym nowy dom.

-Do zobaczenia księżniczko. - Stary tytuł... miło go słyszeć, bo bycie królową wydaje się trudniejsze.

Musiałam ją tam zostawić z ciężkim sercem, ale obowiązki wzywają i musi dużo przemyśleć w samotności. Dużo się zmieniło od kiedy się budzą, muszę znaleźć prawa Wielkiej Rady Magów Elementarnych. Tylko jeden kucyk powinien go nadal posiadać, muszę go odnaleźć i spróbować ponownie porozmawiać.

Jeszcze mała sprawa do nowych tymczasowych księżniczek, a zamek prawie naprawiony po walce. Nigdy bym nie pomyślała że druga siedziba również zostanie zrujnowana w walce w której okazało się że nasza dobra potęga prawie uległa złu.

Jak miło drzwi do sali tronowej są otwarte. A dwie tymczasowe księżniczki wyglądają dostojnie w nowych szatach i złotych koronach. Dach został całkowicie naprawiony, a wnętrze powoli odzyskuje dawną chwałę. Dwa pyszczki radują się na mój widok, kiedy wkroczyłam. Usiadłam przed tronami, by po chwili podeszły do mnie tymczasowe władczynie.

-Wracam do kryształowego imperium, możliwe że będziecie rządzić dłużej niż tydzień. - zaskoczone. :)

-Jak to Królowo?! - Co za synchronizacja.

-Z prostego powodu, dowiedziałam się od naszego przyjaciela wszystkiego czego potrzebowałam. Jak uda mi się ustabilizować sytuację w królestwie, to rezygnuję z tytułu i będę wspierać mądrością Twilight lub Lunę i służyć radą każdemu w razie potrzeby.

-

-A co do niesfornej księżniczki w lochach to zostanie trochę dłużej, musi przemyśleć kilka spraw. Sprawujecie się znakomicie na swoich stanowiskach, jak byście potrzebowały rady to śmiało pytajcie Lunę o zdanie i mam jedną prośbę nie odwiedzajcie jej podczas mojej nieobecności.

-A gdzie się podział Whitmer?. Nie widziałam go od popołudnia.

-Wyruszył zwiedzać świat Raibow.

-Ma tupet nie pożegnać się z nowymi przyjaciółkami. - Uroczą jest Raibow Dash kiedy robi obrażoną minę.

-Przecież wiesz że był mało rozmowny, wciąż patrzył się z utęsknieniem na horyzont.

-Obawiam się dziewczęta że to moja wina że wyruszył tak nagle, zamęczałam go ciągłymi pytaniami i nie odstępowałam go prawie na krok.

-To nie twoja wina Celestio, wzywał go zew przygody tak jak mnie ciągnie by sobie polatać i potrenować. - Lubię tą śmiałość kiedy poddani mi mówią po imieniu tak swobodnie.

-Przecież możesz to zrobić moja mała klaczko, w końcu jesteś księżniczką u władzy. - Dodałam z szerokim i ciepłym uśmiechem po czym odeszłam kawałem i teleportowałam się do mego celu podróży.

-Ale się narobiło lotniczek numer jeden w całej Equestri. nasza lawendowa przyjaciółka w lochach a my nadal jesteśmy zastępczymi księżniczkami.

-Mnie to wcale Applejack nie cieszy, wyższe sfery, masa zaproszeń na bale które nie są fajne tylko strasznie nudne. - Do sali tronowej wkroczyła granatowa alicorn z miłym uśmiechem.

-Zgadza się z moją siostrą, świetnie dajecie sobie radę. To jest rozkaz Raibow Dash, zrzuć suknie i masz pohasać na niebie jak na prawdziwego pegaza przystało. Ja zajmę twoje miejsce u boku naszej farmerki.

-A... ale...

-Słyszałaś przecież najszybsza lotniczek numer jeden w królestwie, to był rozkaz miłośniczek panującej księżniczki.

Po czym tęczowo grzywa pogalopowała do swej komnaty by rzucić zbędne fatalaszki, długo jej to nie zajęło. Było ją widać i słyszeć nad zamkiem wykrzykującą na całe gardło "W KOŃCU MOGĘ POLATAĆ, JESTEM WOLNA JAK PTAK!!". A w sali tronowej dwie klacze miały uśmiechy na pyszczkach słysząc okrzyki szczerzej radości

[Kilka dni wędrówki przez góry przez nietypową grupę.]

Jestem wykończony! Ten przeklęty osobnik jest niemożliwy! Mało mnie interesuje ledwo zmieniający się krajobraz górski... który musimy oglądać podczas skoków przez te puste skały. To gorsze niż bitwa z elfami które z każdego drzewa strzelają zaklętymi strzałami, albo z orkami uwielbiającymi bezmyślne szarżę. Nie!. Ta forma podróży jest gorsza po niż po bezdrożach.

Tak mnie niesie że ten kuczy łeb który nas prowadzi gdzieś tam... urwę mu głowę i będzie moim trofeum. Chwila przerwy... każdy w moim oddziale zmęczony do granic możliwości, no i ta pegazka również pada na ziemie ze zmęczenia.

Podchodzę do zakapturzonego bydlaka, łapie wciekły za fraki i przeszywam go wściekłym spojrzeniem a on nic!.

-Słuchaj no durny gadający koniu! Ile jeszcze będziesz nas męczył podróżą w ten sposób!? . Czy ty masz pojęcie jak bardzo jest męczące skakanie po szczytach przez parę dni!?. - Po czym go odstawiłem i usiadłem na ziemi by być na jego wysokości gdy siedzi. Czemu ja to robię dając minimum szacunku tej gadzinie?.

-Prawie przekroczyliśmy góry człowieku. Skoro was zdemonizowano to wytrzymacie jeszcze trzy godziny, poruszania się w ten sposób. Potraktuj to jak trening wytrzymałościowy w pełnym ekwipunku. Widzisz nadal jakiś problem Simonie Arverte?. - Powiedział tak cicho moje nazwisko a tak wogule skąd on zna moje nazwisko rodowe?!. No i podłazi oburzony braciszek z mieczem w łapie... a ja zszokowany po krótkiej rozmowie.

- Nie godzi się by doborowy oddział ludzi był tak traktowany przez zwykłego aroganckiego alicorna od siedmiu boleści!. - Ten idiota nigdy nie wie kiedy trzymać język za zębami bo przed jego twarzą przeleciał piorun który uderzył w skałę tuż przed nim. A ja uderzyłem pięścią w podłorze powodując pęknięcie w skale.

-Zamilcz bracie! Albo osobiście cię ukatrupię lub odetnę ci język!.

-Nie rozumiem cię kompletnie... - W końcu ta banda kretynów na coś się przydała, złapali Mortariona, zabrali broń i zaciągnęli kawałek dalej. Skoro już jestem przy rozmowie, pora rozruszać język.

[Oddział z tyłu który obezwładnił młodszego brata.]

Młodszego powalono boleśnie na ziemie, dwóch wojaków usiadło na jego pancerzu przytrzymując przy ziemi. Młodszy czuł mroczne spojrzenie swego przewodnika. A nad głową łysy zwiadowca patrzył złowrogo w jego oczy pełne strachu.

-Milcz gnojku!. W tej chwili jesteś rycerzem, a skoro nasz dowódca okazuje szacunek alicornowi to musi coś znaczyć. I spróbuj się tylko wydzierać a sam ci wyrwę plugawy język, nasza mała pegaz usnęła ze zmęczenia. Mam wrażenie że się nie obudzi przez kilka godzin.

-Pogięło was wszystkich, on zabił naszego towarzysza broni... - zatkano mu usta sporym kamieniem z ziemi...

-Który był głupcem, młody nawet nie myśl o zemście. Nie zapominaj że masz siostrę w oddziale demonicznych amazonek, Naprawdę chcesz by twój brat zaniósł jej złe wieści?. - Wbił wzrok w ziemie.

-Tfu... kamień mogłeś sobie darować. Nie. Poniosło mnie Dalwares , cała ta sytuacja mnie stresuje i czuje że to była moja wina.

-To nie była twoja wina. Czysty przypadek, nie załamuj się. Wrócimy do domu towarzyszu. - Do rozmówców podszedł chudy rycerz mający na piersi Księżyc i trzymający pod pachą śpiącą klacz.

-Wyruszamy w dalszą drogę, nasi dowódcy że tak się wyrażę oczekują nas. Ja ją poniosę, Shadow jest całkowicie wykończona z wyczerpania swojej energii magicznej.

Po czym grupa znów ruszyła w drogę po krótkim odpoczynku, a złowieszczy Neoras z jakiegoś powodu był bardzo zadowolony. Jego rozmówca był bardziej zamyślony niż zwykle... a reszta oddziału nie marudziła gdyż zastępca dowódcy częstował uderzeniami w hełm każdego który choć trochę narzekał na zaistniałą sytuację.

[Kryształowe Imperium, główny zamek]

Teleportowałam się do sali tronowej Cadence, spodziewałam się że ją spotkam. Zauważyłam tajemnicze zagłębienie, jak by był wbity miecz. Rozglądałam się po zamku idąc do jej komnaty i nikogo nie ma, pusto jak makiem zasiał. Czuje dziwne vibracje powietrza, zapach ozonu. Co tu się wyrabia?. Zawołałam na głos...{ Halo, jest tu kto?! }. Echo rozniosło się po pustych ścianach, żadnej odpowiedzi.

Kiedy tylko byłam w pobliżu prywatnej komnaty królewskiej, usłyszałam przed sobą stukot kopyt i ujrzałam galopującą w moją stronę wystraszoną kuzynkę. Użyłam magii by ją zatrzymać, ciężko dyszała ze zmęczenia i miała niezadbaną grzywę co był do niej nie podobne.

-Dziękuję Celestio, mamy problem z twoją przesyłką. Kiedy nasza szamanka ujrzała miecz od razu stwierdziła że jest przeklęty. Musisz porozmawiać z tą istotą... z nami nie chciała dyskutować... - Zatkaną jej usta by zamilkła po czym odetkałam.

-Poczekaj sekundę moja droga. Jak istota? Jaki problem?. Z tego co pamiętam wysłałam teleportaję do twojej sali tronowej miecz Neorasa który był dziwny. Lecz nie wydawał się groźny. - W końcu się uspokoiła.

-Kiedy pojawił się ten miecz, siedziałam na tronie. Opadł z brzękiem, nagle uniósł się w powietrze w ledwo widocznej aurze i wbił się w posadzkę z ogromną siłą. Kiedy przyjrzałam się wraz z Zecorą symbolowi przypominał ten z listu który był w królewskim sejfie.

- I co dalej się stało?

-Dalej... moi archiwiści odnaleźli po twojej telepotacji z Luną bardzo starą księgę z herbami, pismo było ledwo czytelne na wyblakłych stronach. Moi słudzy przynieśli podniszczoną księgę z zakładką gdzie był owy herb. Kiedy dałam jej księgę próbowała wymówić na głos nazwę herbu... wyczytała... Arviste. To przebudziło magiczny przedmiot.

-Rozumiem że podczas mojej krótkiej nieobecności postanowiłaś się zabawić w detektywa. Miałam podejrzenia że tamta broń była umagiczniona lecz czułam że moc była uśpiona. Myślałam że poczekasz na mój powrót, wysłałam odpowiedni list informujący. Jedynie zataiłam że przedmiot miał specyficzną charakterystykę by was odwieść od prób rozwikłania zagadki. - Trafiłam w sedno bo opuszcza wzrok.

-To Shining nalegał by pozbyć się przedmiotu, wyczuwał złe vibracje. Próbował złapać przedmiot magią, nic to nie dało. Wciągając w tradycyjny sposób też zawiódł, miecz tkwił na swoim miejscu. Nalegał by odczytać ten symbol na mieczu... - Nie sądziłam że był takim głupcem...

-Gdzie jest twój mąż? Muszę z nim porozmawiać na pewien delikatny temat.

-Niestety jest nieprzytomny, jest w sali szpitalnej. Kiedy próbował zniszczyć miecz można było poczuć niesamowitą moc, ten się uniósł i... miecz stał się pustą zbroją przypominającą alicorna i wycelowała w Shininga ostrzem z którego wystrzeliła jasna wiązka magii, posyłając go o ścianę. To było straszne. - przytuliłam ja bo zbierało się jej na płacz. - gdzie jest zebranka?

-W sali dla gości, dotrzymuje zbroi towarzystwa. Sama to zaproponowała, ja nic już nie rozumiem Celestio. Dla mnie to zbyt wiele, kilka mniejszych wsi gdzie wymordowano wszystkich mieszkańców... - głaskałam ją po grzywie delikatnie... i mi płakała.

-Już dobrze Cadence, przepraszam że zostawiłam wszystko na waszych grzbietach. Po to tu jestem by wszystko ustabilizować.

Poszłyśmy obie do największego pokoju gościnnego, Na miękkim niebieskim dywanie siedziała nieruchomo zbroja ze złożonymi skrzydłami, która natychmiast spojrzała na mnie. Hełm był pusty a mimo to czułam niewidoczne spojrzenie. A nasza urocza zebra, wyczekiwała kiedy jej rozmówca się odezwie.

Zecora wstała z siedziska i usiadła naprzeciwko mrocznej istocie magicznej, jej zawzięte spojrzenie było straszne.

-Skoro postanowiłeś się w końcu ruszyć od co najmniej trzech dni to mi odpowiesz na kilka pytań. Mów co wiesz panie Arverte na temat Neorasa? gdzie on się podziewa?. -Zbroja przemówiła głosem które było jak by delikatnym echem lecz było zrozumiałe.

- Znam to zawzięte spojrzenie zebro, nic ci nie powiem a teraz wracaj na swoje miejsce zanim zrobię ci krzywdę! -

Po czym na zbroi pojawiła się aura i Zecora została przygwożdżona do fotela silną aurą która pozbawiła jej przytomności. Cadence podobnie została potraktowana. Ruszył wolnym krokiem w moim kierunku. -{ Długo kazałeś na siebie czekać przeklęty słoneczny!}- Zanim zareagowałam zostałam rzucona boleśnie o ścianę, wyszedł ponownie z mojej aury, by po chwili obok ducha teleportowała się Luna. To nie była ona, była kontrolowana! I miała duchowy płaszcz ze symbolem pół księżyca.

Mnie to już przerasta! Wszyscy przodkowie powinni być w zaświatach a nie chodzić sobie od tak... ! Luna przemówiła lekko zmienionym głosem, mrocznym głosem!.

-Słyszałem niegdyś plotkę że najpotężniejsza broń rodu Arvertów potrafi sama walczyć nawet kiedy kuc w środku jest nieprzytomny lub martwy.

-Czego chcesz upiorze? Nasz świat dawno przestał istnieć więc wracaj do postaci zwykłego miecza! -Mój przodek usiadł przede mną wraz młodszą siostrą a zbroja postąpiła podobnie wbijając miecz przed siebie.

-Chce zemsty! Za to że przekabaciliście ostatniego z mego rodu by nie podążał drogą wojownika. Zmieniliście jego los! Sprawiliście że porzucił ideały rodu i samą rodzinę - Znow odezwała się opętana Luna.

-Los? Rozumiem... masz na myśli ścieżkę życia w której posiadanie własnej woli jest zabronione. On już sam dawno zdecydował o swoim przeznaczeniu.

-Nie ma sensu twa zemsta pradawnym przodku Arvertów który się poświęcił by stać się najwspanialszą bronią jaką widział nasz świat. Powtarzam ponownie moją prośbę... wróć do formy miecza!. -Dosyć tej kłótni bo poleje się krew moja i Luny a ta zbroja nie wydaje się słaba. Z trudem się podniosłam i stanęłam na przeciwko rozmówcy.

-Jesteś pradawnym przodkiem Neorasa? Odpowiadaj gdyż pamięć o twym rodzie dawno przeminęła a sama chce zrozumieć pewne rzeczy.

-Owszem jestem, A jego nowe plugawe imię i czyny hańbi mój ród. - Czyżby?

-To proszę powiedz mi jedną rzecz, czemu nie przedstawił się swym rodowym nazwiskiem kiedy wymawiał swe nowe imię? -

-Nie wiem, nie jestem w stanie czytać w jego myślach i duszy.

-Powiem ci dlaczego, bo nie chciał hańbić swego rodu. Widziałam co wyczyniał i do czego jest zdolny. Jest gorszy niż odział obecnych jednorożców bojowych. Słoneczny i reszta rozmówców. Wyłumaczcie mi o co chodziło z tą królewską krwią której się wypierał, mówić mi wszystko bo chce go zrozumieć. - Lunie wzrok stał się po ważniejszy niż przedtem i spojrzała na mnie.

-On pochodzi z rodziny szlacheckiej Arverterów których historia sięga daleko wstecz przed powstaniem trzynastu świętych filarów. Krew członków była wyjątkowa... pół szlachecka krew w której po części płynie królewska krew. - Zbroja złapała za miecz i przystawiła ostrze pod szyję Luny.

-Zamknij się! Nie mów nic więcej! Bo skrócę cię o głowę!. - A Luna odwróciła głowę w stronę agresora.

-Nie pamiętasz co mu zrobiła królewska rodzina? - Miecz został zabrany i zaczepiony na bok.

-Wiem co uczynili... wiem o wszystkim, miałem z jego ojcem połączenie nawet jeżeli podarował mnie, jemu. - Nie wiem wszystkiego ale się sporo wyjaśniło. Przyciągnęłam lewitacją pod ścianę miękki fotel po czym Usiadłam wygodnie. A reszta usiadła przede mną.

-Więc ty stalowy przodku Neorasa powiedz mi wszystko co powinnam wiedzieć o twym wymarłym rodzie - Spojrzałam gniewnie - A co do mojego i Luny przodków, proszę was nie wtrącajcie się już w sprawy żywych, ja się wszystkim zajmę. Obaj na siebie spojrzeli i zniknęli a ciało mej siostry leżało bezwładnie na podłodze, lecz została odstawiona przez zbroje na jakiś inny miękki mebel .Miło z jego strony.

-Jego prawdziwe imię to Simon Arverte. Nasz ród zawsze podążał drogą wojowników, moje imię jest nieważne... służę jako broń i zbroja od wielu pokoleń jako przedmiot z alchemicznego metalu.

-Czy wie że jesteś świadomym przedmiotem w którym jest szlachetna dusza jego własnego przodka?.

-Nie jest, bo nigdy nie byłem w stanie dotrzeć do jego umysłu . Jego blokada jest zbyt silna.

-Dziękuję za rozmowę zacny przodku Arverte, wróć do niego i mu służ gdyż to ostatni wasz potomek. Wiem o co chciałeś zapytać, nie przyjmę cię na służbę u mego boku jako potężna broń. Niech pozostanie nieświadomy twej jaźni. - Czy powinnam wsiąść potężny artefakt? Nie mogę tego zrobić!.

-Tylko się nie zdziw jak użyję mnie przeciwko tobie. Sama powiedziałaś jest zdolny do wszystkiego, żegnaj Celestio... - Jak rozpadał się pancerz usłyszałam niewiele co mówił jego zanikający głos - Kto by pomyślał że znów będę musiał służyć potężnemu czarodziejowi... historia lubi się powtarzać... .

Po czym zniknęło ostrze w czarnych oparach a służba zamkowa się ponownie pokazała cała i zdrowa. Więc to tak... stworzył sferę nad zamkiem która zamknęła Byłego kapitana gwardzistów, Cadence i zecore w innym wymiarze. Bardzo sprytne... . Tylko co miał na myśli mówiąc, historia lubi się powtarzać?.

W tej chwili to jest nieważne... mam ważniejsze sprawy na głowie jak doprowadzenie wszystkich nieprzytomnych do stanu używalności. Naprawie cię czy tego zechcesz czy nie... skoro w twoim życiu gości nienawiść i ból to sprawie że poczujesz choć trochę szczęścia. Nie wiem jak tego dokonam , lecz tak postanowiłam!.

[Niedaleko Fillydelphi, pięć dni samotnej podróży]

Strasznie pusto się zrobiło na szlaku podróżniczym, nie licząc sporych grup bandyckich i nielicznych potworów przechadzających się w pobliżu lasów napotkanych przezemnie. Te bestie są inne, boją się wyjść po za bezpieczne środowisko naturalne.

Omijałem szerokim łukiem główne tory... jak dobrze pamiętam tak to nazwali nowi mieszkańcy mojej krainy. Spotkałem małą grupę kucyków które według długiej rodzinnej tradycji wędrują z miasta do miasta.

Jak bym słyszał własną historie zanim zostałem magiem elementarnym. Kiedyś królewscy gwardziści moją rodzinę wyłapali w dalekiej podróży a ja ledwo uciekłem z niewoli. Przeszłość jest przeszłością.

Siedzę na wzgórzu i obserwuje z daleka wysokie kanciaste budynki, wiatr szarpie mi biały płaszcz a ja spoglądam niepewnie na szare miasto. Architektura nie jest piękna, brakuje czegoś. Tylko nie wiem co jest nie tak, że sam widok z daleka mnie odpycha i czuje wielki niesmak.

Rozważałem za i przeciw, decydując ostatecznie że należy przełamać pierwsze lody. Ryzykując zbliżyłem się do miasta jako błyskawica, w dzień byłem mniej widoczny ale mój biały płaszcz z kapturem wyróżniał mnie w tej szarości która była wszechobecna.

A kuce zamieszkujące miasto były pegazami i ziemnymi, czasami przebijały się jednorożce. Każdy miał jakieś wyrafinowane stroje czy fryzury, a kolorowe reklamy wisiały wszędzie. Gdzie się podziały te proste gospody gdzie czekało piwo korzenne i wolna samotna klacz na noc?.

Kiedy zagapiłem się na jakąś księgarnię z kolorowymi okładkami książ, zaczepiły mnie jakieś dwa kucyki w niebieskich strojach, mieli przy boku jakąś nieostrą broń. Pięknie...

wystraszony tłum mnie otoczył i patrzą podejrzliwie jak na pospolitego złodzieja.

-Pójdzie pan z nami na posterunek policji. Musimy cię ogierze przesłuchać. - Co to jest posterunek policji?.

-Do czego? - Spojrzeli na mnie jak na idiotę.

-Czy ty to słyszałeś? Udaje głupka.

-Idziesz z nami po dobroci czy mamy ci pomóc? - Wyczuwam niebezpieczeństwo!.

-Czego chcecie odemnie? Nie zrobiłem nic złego. - złapali za czarne pałki a ja poraziłem ich, jak mnie chcieli uderzyć by leżeli na szarej ziemi sparaliżowani. Tłum się rozbiegł w panice i przybyli kolejni, tym razem był jakiś jednorożec. Jakiś jednoróg darł na mnie pysk!.

-Poddaj się podejrzan typie!.

-Żegnam, waszego brzydkiego miasta już nie odwiedzę choć bym miał głodować. Skoro witacie ciekawskiego podróżnika w tak nieuprzejmy sposób.

Niedobrze mam mały zapas magii a to miasto jest ogromne. Na całe szczęście mam od Neorasa dwie solidne miksturki many przed wielu tysięcy. I uciekłem w górę, mknąc obok szarych nudnych wysokich budynków sięgających nieba. Wylądowałem w jakiejś ciemnej brudnej uliczce.

Jakieś zeszytywniałe ze strachu brudne kuce mnie obserwowały, a po mnie chwilowo skacze lekkie wylądowanie. Nie mogę mieć złych emocji, bo zaczynam tracić panowanie nad jednym z żywiołów a mam jeszcze drugi równie niebezpieczny... .

Pięknie! Pegazy mnie otoczyły dużą chmarą... dosyć zabawy! Czas się rozprawić z przeciwnościami losu jak przystało na elementarnego. Mierze skrzydlatych gniewnym spojrzeniem gdy każdy trzyma broń w kopycie z pewnymi spojrzeniami gdzie gościł lekki strach. Zapytałem najgrzeczniej jak potrafiłem.

{Czy poczuliście kiedykolwiek przenikliwe zimno które zamraża na kość? Jeżeli nie to doświadczyć tego dzisiaj!} Z mojego ciała było czuć przenikliwy chłód który schładzał otoczenie, agresorzy zaczęli się cofać. {Poddaj się dziwny kucu, albo poczujesz nasz gniew! }

Żartują sobie, czy co?. Kiedy mieli odlecieć skuwałem ich momentalnie w lodowe więzienia, a ich wykrzywione miny na pyskach nie zmuszały mnie do litości. Takie więzienie nie zabija lecz samo obrastanie grubą warstwą lodu boli i jęczenie że mają rodziny... nie ruszało mnie to specjalnie. Jak mi błysnęło po oczach aż musiałem zasłonić oczy przez to moje ofiary były w połowie uwięzione.

Prócz znajomych kucy w niebieskich strojach byli też w złotych zbrojach, czarny jednorożec z czarną gwiazdą na piersi zmierzył mnie surowym wzrokiem, po czym podszedł do ledwo przytomnego pegaza z jakąś naszyfką... i gniewnym spojrzeniem skarcił. Kiedy miałem się ulotnić, stanął przede mną z przepraszającym spojrzeniem.

-Czy zwiesz się Whitmer? .

-Tak...

-Czy mógłbyś odmrozić funkcjonariuszy służby miejskiej? I przepraszamy za tak złe potraktowanie przez tutejsze kucyki. - Skoro poprosił... Uwolniłem ich lecz zostały złe emocje.

-Nie zrobiłem nic złego tylko patrzyłem się na kolorowe księgi na wystawie sklepowej.

-Dziękuje przyjacielu. Wiem o tym. Królowa wysłała w niedługim czasie oficjalne pismo, ułatwiające twą podróż. Zaprowadzimy cię do najlepszego hotelu byś wypoczął. Widać że jesteś wykończony fizycznie. - Kiedy rozważałem propozycje jakiś jednoróg zaprotestował

-Nie będziecie traktowali tego kryminalisty po królewsku! Złamał prawo Fillydelphi sprzeciwił się służbom porządkowym!. - Ten ogier w złotawym pancerzu potrafi zmuszać innych strasznym spojrzeniem do uległości... skądś to znam a tak u Neorasa tylko on przeszywa dusze samym spojrzeniem.

-Czyżby? Z tego co widziałem to ten Szanowny Mag Elementarny - Wskazał mnie kopytem... - Bronił się tylko, a wy byliście agresorami. Nasza władczyni wyjątkowo sobie ceni towarzystwo tego uprzejmego ogiera. - Podszedł do mnie i przeniósł w jakieś inne konkretne miejsce. Zostawiając zdębiałych stróżów prawa -

[Okolice Ponyville]

Wędrówka łagodnymi wzgórzami, i błękitne niebo zachęca do dalszej podróży. Nigdy bym nie przy puszczał że będę go tropił jak dziką niebezpieczną bestię którą się stał. Jak dobrze że jestem niedaleko zamieszkanego miasteczka, w tym przeklętym lesie nie było go... jego ofiary... nadal leżą. Nie dziwię się że drapieżniki nie ruszyły darmowego spopielonego w połowie mięsa .

Niech go piekło pochłonie... nie! Bo i tam będzie świetnie się bawił jak w ekspedycji do ludzkiego świata. Nie wierze że go przeklinam, na dawne bóstwa!... w końcu to mój uczeń i też bym się bronił w podobny sposób przed pożarciem.

Podchodzę do miasta które wygląda na przyjaźnie nastawione i spokojne, niech to... mój czerwony płaszcz będzie mnie wyróżniał w tłumie. Niewdzięczne przebranie... zawsze nas wyróżnia ale tradycja to tradycja. Jestem zmęczony czas odpocząć przy tamtym drzewie co daje cień.

[Chatka Fluttershy]

Ale się narobiło nasze przyjaciółki zostały tymczasowymi księżniczkami a Twili łajli wyładowała w lochu na czas nieokreślony. Ja tak się nie bawię! Gdzie tu zabawa? Teoretycznie w lochu nie może być zabawy, a kto wie?.

Nasza miłośniczka zwierząt zaprosiła nas do siebie na ważną rozmowę... NUDYYY!. Wolałabym urządzać przyjęcie niespodziankę, ale ostatnio nikt nowy nie odwiedzał Ponyville, tylko paru dziwaków w kolorowych płaszczach... a nie!... oni nas omijali z daleka jak by mieszkańcy byli mięsożercami i gryźli dla świetnej zabawy. Czy kucyk może jeść mięso?

{ZIEMIA DO PINKE PIE! ZARAZ ZJE CIĘ ZŁY NIEDZWIEDZ!} Ała moje biedne uszka, rozglądam się dookoła w chatce Flaterki i nie widzę złego niedźwiadka, i coś mi miga przed oczami... coś białego.

-Rarity czemu machasz mi kopytkiem przed oczami?

-Bo znowu odpłynęłaś. Gdzie ty byłaś myślami?.

-Znasz mnie Rarcia.. tu i tam. - Czy powiedziałam coś głupiego? Nie wydaje mi się żebym coś...

-Skup się Pinki! Pamiętasz cel naszej wizyty? Podpowiem ci, ważna rozmowa.

-Oj tam przecież wiem, że mamy rozmawiać o naszych dwóch nowych księżniczkach i o księżniczce w lochu co gnije. Martwi mnie coś innego...

-Niby co? - Zapytała to dając odpowiedź...

-Że nowe kucyki w płaszczach omijają nasze piękne miasteczko... a właśnie jakiś starszy kucyk w czerwonym płaszczu odpoczywał przy drzewie które rośnie przy wejściu do miasteczka... - Czemu spoważniała?

-Powinnaś od razu nas powiadomić jak zauważyłaś kogoś podejrzanego!.

-Podejrzanego? Coś ci się Rarcu pomyliło... to nie był podejrzaný kucyk tylko wędrowiec który kogoś szuka, a jeszcze wcześniej przechadzał się po Everfree.

-Skąd to wiesz? - Opadła jej szczeka do ziemi... hihhi

-Bo go śledziłam! A skąd wiem że to starszy kuc? Bo ściągnął w lesie kaptur i to jednorożec był.

-DZIEWCZYNY! - Obie się zwróciliśmy ku żółtej pegaz. -Umm... nie zrozumcie mnie źle, ja bym proponowała odnaleźć tego tajemniczego kucyka.

-Doskonały pomysł Fluttershy, znajdziemy go i zrobię najwspanialszą Imprezę w jego życiu! - Z podekcytowania zaczęłam skakać po salonie, puki mnie ta biała sknera nie złapała za mój różowy ogon i ciągnęła mnie swoją magią za sobą.

-Cała ty... Pinke. - Bardzo zabawne... Rarity.

[Pół godziny później]

Drzemka była przyjemna na świeżym powietrzu, gorzej z karkiem bo mi zeszytniał kiedy byłem oparty grzbietem o drzewo. Tak jak podejrzewałem kilku mieszkańców patrzyło na mnie podejrzliwie.

Tylko gdzie podział się mój szpieg który mnie obserwował dłuższy czas?. Nie ważne to teraz, w razie czego będę się bronił. Proste miasteczko... cukiernia, szwaczka i prosty targ nie wspominając o ratuszu który dziwnie wyglądał.

Przechadzając się zauważyłem małą wiejską szkołę, a dzieci było nawet sporo i widzę dwie młode łobuzice co drwią z innych. Jak ja bym im dał nauczke życia to by je naprostowało w trymiga. Z terenu szkoły zaczęła iść w moją stronę bordowa klacz o dwuróżowej grzywie, nie czułem od niej złych intencji.

Zawsze tak jest że my elementarni jesteśmy bardzo przeczuleni w sprawach swojego bezpieczeństwa i nikt nas nie ciągnie za kopyto, mówiąc... tu jest niebezpiecznie. Jak tylko podeszła ściągnąłem kaptur zasłaniający mi oczy, ukloniłem się i uśmiechnąłem ciepło choć nie byłem w nastroju.

-Witam serdecznie młodą damę. - Od razu przede mną klapnęła rumieniąc się delikatnie na uroczym pyszczku. -W czym mogę służyć?

-Uczniowie mi donieśli że są obserwowani przez tajemniczego kucyka.

-Rozumiem, przepraszam za kłopot. Miło się rozmawiało, czas dalej ruszyć w podróż -

Kiedy miałem odchodzić złapała mnie za przednie kopyto, jej myśli były krystalicznie czyste...

-Proszę nie odchodzić, czy może pan mi powiedzieć dlaczego obserwowałeś moich uczniów?. - Jej szczere zielone oczy... były urocze.

-No dobrze, powiedzmy że kiedyś też byłem takim nauczycielem, tylko innego rodzaju. W moim zapomnianym fachu mam tytuł Mistrza. Przysługiwało mi prawo bym szkolił jednego ucznia, w szczególnych wyjątkach dwóch. -Chyba ją zainteresowałem.

-Rozumiem... . Jak masz na imię mądry kucyku? Jestem Cheerilee, miło pana poznać.

-Zwę się Farkas, mag elementarny dwóch żywiołów. -Jej niepewna minka...- Mam świadomość że nie wiesz kim są elementarni, nie winię cię za to. Ale etykieta nakazywała mi się tak przedstawić.

-Masz rację, nie wiem kim są elementarni ale z wielką przyjemnością się dowiem. - Dawno nie widziałem tak szczerego uśmiechu... - Czy opowiedział byś moim uczniom jakąś ciekawą historię?. -Tutaj spoważniałem.

-Mógłbym panno Cheerilee, tylko ostrzegam że ta historia będzie o moim dawnym świecie z pewną ważną nauką. I nie będę ulgowo traktował młodych kiedy będą mi próbowali przerywać w pół zdania. Nie będę ich karał cielesnie, samo moje spojrzenie powinno wystarczać do uciszania. -Lekko się zaniepokoiła... nie dziwię się.

-Dobrze, mi pasuje. Tylko mam małą prośbę, nie karć ich za bardzo ich młode umysły mogą nie znieść surowego traktowania. - Tu mnie zaskoczyła młoda klacz, skoro ślicznie poprosiła potraktuj słuchaczy ulgowo.

-Dobrze, spełnię twoją prośbę panno Cheerilee, zwykle pracowałem z dorosłymi kucami które musiały mieć wbitą pewną podstawową wiedzę w głowach. - Zachichotała cichutko... czy powiedziałem coś śmiesznego?.

-Wybacz, teraz rozumiem twoje żelazne spojrzenie... nauczycielu. Ciężko jest nauczyć młodych wiedzy o życiu a co dopiero dorosłych kucyków. - Taka młoda a rozumie, tylko nie wie że moja nauka niekiedy była torturą dla mych adeptów.

-To będzie dla mnie zaszczyt opowiedzieć coś o dawnym świecie który przeminął jak pojedyncza kropla w oceanie czasu który ciągle płynie i jest bezkresny.

-Zapraszam do klasy, panie poważny. Młodzi czekają na twą historię i ja również.

-Dodała z uśmiechem.

Ta otwarta i ciepła klacz ma krzepiącą naturalną energię, jak przy tej istocie można się poczuć zagrożonym?. Poprosiła mnie bym poczekał na zewnątrz, coś zachęcało, po czym młodzi uczniowie wbiegli do środka budynku. Ciekawe urządzenie, po chwili zaprosiła mnie gestem do środka.

Sala była prosta, tablica, kwiatki czy inne ozdóbki które są niepotrzebne i podstawowe drewniane ławki. Usiadłem przed tablicą i wyczekiwałem na mą przemowę. Młode kucyki widząc mnie miały niechętnie spojrzenia i miny. Szeptaly coś tam między sobą jak by sądziły że jestem głuchy, mam znacznie lepszą umiejętność niż domysły co macie w głowach.

Nauczycielka krzyknęła by się uciszyły ale na nic to się zdało, każdego zmierzyłem swoim surowym wzrokiem, natychmiast zapadła nieprzyjemna cisza i każdy żreback miał w oczach delikatny strach. Sądziłem że mnie skarci za straszenie ale się do mnie ciepło uśmiechnęła.

-Przyprowadziłam wam wyjątkowego gościa moi mili. Opowie wam pewną historię której sama jestem ciekawa - Zaczynają mnie drażnić.. zero dyscypliny!. I musiałem osobiście je uciszać. - Mam prośbę dzieci nie przerywajcie naszemu gościowi w czasie opowieści bo dałam temu starszemu ogierowi pozwolenie by was uciszał jak to robi w tej chwili, za co mu dziękuję. Ja pójdę i będę słuchała z tyłu, możesz zaczynać. Przyjacielu - To było miłe... ,no i doszły jakieś trzy kłaczki które po krótkiej i cichej rozmowie, usiadły bez słowa sprzeciwu. Jednak nie były zadowolone.

-Zanim zacznę. Zwę się Farkas i pochodzę z pradawnych czasów. Nie opowiem wam na wszystkie wasze pytania lecz na takie na te które uznam że powinniście dostać odpowiedź. Ja nie tylko wam opowiem lecz wam pokarze za pomocą ognia który kontroluje. Zaczynamy więc...
- Po czym zaczął krążyć wokół mnie ogień który był całkowicie bezpieczny a oczy młodych rozszerzyły się z wrażenia. A młoda nauczycielka miała zadowolony wyraz pyszczka.

Opowiem wam coś co jest zasłonięte kurtyną czasu[*Ogień uformował zasłoniętą kurtynę ze sceną*¹]. Ona jest dla was zasłonięta lecz dla was uchylę rąbek tajemnic, które są w mrokach przeszłości. Nie znajdziecie tych pradawnych sekretów w waszych nowiutkich księgach[*Pokazała się wielka gruba księga przed zasłoniętą sceną*], więc słuchajcie mnie uważnie dzieci.

Zanim powstał ten świat nie było nic[*Kurtyna odsłoniła pustą scenę*], ani życia, ani śmierci... pustka. Powstanie świata od zawsze było tajemniczym fenomenem...[*Pokazywały się różne wymarłe rasy i tworzenia jak i istniejące*] nikt nie wie jak powstało wszelkie życie. A jedyni którzy by o tym powiedzieli, zawsze trzymają się na uboczu świata i ciągle nas obserwują. Mówię drogie dzieci o pierwotnych bogach tej krainy[*Trzynaście ogników zaczęło krążyć po klasie w różnych barwach zmieniając swój wygląd*], nie mają imion, nie ingerują w nasze życie a jednak są w każdej roślinie, życiu i innych aspektach materialnych.

Dawny świat pełen potężnej naturalnej magii, gdzie potęga była statusem społecznym [Zmienne ogniki znikły, a na scenie walczyły dwa alicorny jeden przegrywa w pojedynku i kłania się wygranemu w pokorze]. Im było się potężniejszym tym było się wyżej hierarchii. Jednak znaleźli się tacy co pragnęli władzy absolutnej. Były to mądre kucyki które jednocześnie były głupcami, zbyt ambitne i zaślepienie swymi samolubnymi pragnieniami.

Po długich latach udało się im stworzyć trzynaście tajemniczych artefaktów które mnie ukształtowały jak i wielu mi podobnych na przestrzeni wielu stuleci[*Pokazała się ziemia z której tryskała nieokiełznana energia i kuc ziemny rzucający zaklęcie uprzednio formując zaklęcie z rozproszonej energii*]. Nie każdy okazywał się godny tej mocy która zaślepiła i sprawiała że inni źle patrzyli na wybrańców.

Miałem kiedyś ucznia który przeżył wiele strasznych chwil w swym życiu, przygarnąłem go, dałem dach nad głową, wbiłem mu do głowy swe mądrości. Nie przeszkadzało mu to że podczas ćwiczeń odnosił rany[*Pokazał się na scenie ćwiczący zawzięcie wysoki alicorn*], był

¹ [*coś tam*]- zrobiłem tak specjalnie co Farkas pokazywał młodym uczniom w czasie gdy opowiadał. taki skrót nie ingerujący w napisany już tekst przedtem. możliwe że to zabieg jednorazowy.

zawzięty... miał dobre serce i nie skażony umysł lecz zawsze mu czegoś brakowało.

Kiedy ukończył szkolenie wyruszył w długą i niebezpieczną podróż [*Kuc szedł przed siebie poprzez góry, lasy i inne krajobrazy. Ogień który reprezentował płaszcz przybierał różne barwy aż kolor doszedł do czarnego i się zatrzymał*] która mego ucznia zmieniła na zawsze. Ciągłe popełniał te same błędy które zmieniały go w potwora, jego nie spełnione ambicje przerosły go i stracił kontrolę nad własnym losem.

Zapamiętajcie jedno, macie jedno życie i jeżeli nie wyniesiecie nauki od swych poprzedników staniecie się takimi potworami. Nie zauważycie tego od razu a inni będą widzieć wszystko i odsuwać się od was będą. Zostawiając was samych sobie z własnymi lękami.

Po czym ogień się rozwiął i znikł, dodatkowa widownia patrzyła na mnie bardzo podejrzliwie, chyba go spotkały bo miały przerażony wzrok. Specjalnie dałem jego mroczną sylwetkę na końcu by się upewnić.

Otrzymałem gromkie brawa poza czterema klaczami, dwie młode i dwie dorosłe bo tej różowej przeszedł momentalnie strach a grzywa stała się puszysta, mały teatrzyk a prawie każdy był zachwycony.

-Czas na wasze pytania. - jak jak myślałem dwie zadziorne które nie biły braw odezwały się pierwsze. klacz z diamentową tiarą na łbie się odezwała swym plugawym językiem.

-Stary kucu piękna historia ale te karnawałowe sztuczki z ogniem mnie nie przekonały. Wymyśl coś lepszego na stare lata. - Jeszcze się zdziwisz... niedowiarku to nie były karnawałowe sztuczki.

-Jesteś tego pewna? Proszę podejdź do mnie wraz ze swoją koleżanką -Tą drugą wskazałem kopytem, a tą momentalnie zalał pot ze strachu. Spojrzała niepewnie na swą mentorkę która spoważniała.

-Wykonajcie obie polecenie naszego gościa. - Niepewnie przede mną stanęły a trzem dodatkowym gością się to nie podobało lecz bordowa klacz powstrzymała je od działania surowym wzrokiem. Po czym dotknąłem obu młodych klaczy, a teraz poznają prawdę o sobie. i zacząłem z nimi rozmawiać w myślach

[Rozmowa w umysłach dwóch młodych klaczy. Rozmowa trwa w rzeczywistości kilka sekund.]

-Witam serdecznie Diamond Tiara i Silver Spoon.

-Skąd znasz nasze imiona potworze!

-Mały diamenciku nie ma co się denerwować, wasze umysły są bardzo słabe z łatwością przejrzałem wasze dotychczasowe życie.

-Proszę nie rób nam krzywdy... .

-Nie obawiaj się mnie Silver Spoon, nic wam nie będzie, w tej chwili jestem waszym nauczycielem życia. Czy słuchałyście uważnie końcówkę mojej opowieści?.

-Ma pan na myśli swego ucznia i jego wędrowkę która go zmieniła?.

-Moje gratulacje Silver, tylko jest pewien problem bo wy zaczęłyście swą długą podróż w identyczny sposób co mój niesforny uczeń. Pierw był czysty jak łza a poprzez swoje błędy

staczał się coraz bardziej w stronę ciemności, tak jak teraz obie postępujecie. Spójrzcie za siebie, co widzicie?. - Obie się odwróciły i ujrzały swoją mroczną stronę, widziały swoje czerniejące odbicia w srebrnych oddzielnych lustrach, to je przeraziło.

-To nie jesteśmy my! To nie jest prawda!.

-Mylisz się Tiaro do odbicie twej duszy, stajecie się demonami. Jeżeli zmienicie swoje postępowanie z czasem staniecie się czyste i lśniące niczym twoja piękna tiara na ślicznej głowce. Proszę spójrz za okno na tamto młode drzewko - Niepewnie spojrzała w kierunku w którym jej kazałem, a młode drzewko spłonęło w czarnych płomieniach - Bo widzisz jarmarczna magia i sztuczki nie dają takiego efektu co prawdziwy ogień. Moja rada na całe życie, nigdy nie doceniaj swego przeciwnika bo może cię zaskoczyć i zabić - Po czym je uwolniłem i wróciły skołowane do swoich miejsc.

[czas realny]

Kiedy wróciły otrzymałem masę pytań na które w większości nie odpowiedziałem. A trzy klacze były wściekłe, lekcje życia nigdy nie są łatwe i lekkie... hehehe. Zanim zakończyłem ostatek zajęcia postanowiłem coś dodać od siebie {Zanim wrócicie do domów weście sobie wszyscy do serca to że każdy może się stać takim demonem. Wasza długa wędrówka przez życie dopiero się zaczęła i wszyscy decydujecie za siebie, nikt tego nie może zrobić za was. koniec lekcji na dzisiaj dzieci.}.

Po czym czwórka klaczy podeszła jedna zadowolona a trzy wścieknięte. Ponownie dotknąłem Cheerilee i przemówiłem jej w myślach.

{Mam do ciebie teraz bardzo ważną sprawę, pokazałem tym dwóm klaczom ich kształtujące się dusze które symbolizują ich umysły, kiedy ujrzały prawdziwe siebie od teraz musisz je poprowadzić i kształtować. Ich rodzice pozwalają im na to żeby stawały się złymi młodymi kucykami. Wystarczy że wskażesz im właściwą drogę i przepraszam że skończyłem twoje zajęcia tak wcześnie.} po czym się rozłączyłem. A biała klacz złapała mnie w swoją magię i przycisnęła do ściany.

-Jak mogłeś je potraktować tak surowo potworze! Co im zrobiłeś!?. - Uwielbiam wyciekłe klacze...

-No właśnie! - Różowej wyprostowały się puszyste włosy, tylko żółta pegaz zachowywała się dziwnie... opuściły ją złe emocje od tak i patrzyła mi z wdzięcznością w oczy. Czyli ta rozumiała moje działania.

-Zrobiłem co było trzeba, jesteście obie ślepe na prawdziwą naturę wszelkich istot. Wasza żółta pegaz rozumiała wszystko co chciałem przekazać. - Nie spodziewanie w mojej obronie stanęła nauczycielka.

-Puście Farkasa natychmiast, czy słuchałyście uważnie co mówił i pokazywał? Bo odnoszę wrażenie że nie... przekazał więcej rad życiowych moim uczniom w małym przedstawieniu, które staram się zawsze przekazywać lecz nie zawsze docierają. - Ale się dzieje... puszczo no mnie natychmiast z magicznego uścisku i dwie klacze wyszły obrażone.

-Nie musiałaś... potrafię też dotrzeć na bliskiej odległości do umysłu nie tylko poprzez dotyk. - Obie klacze mnie podniosły z ziemi, jednak będę czuł bolący grzbiet po spotkaniu z

płaską przeszkodą.

-Właśnie że musiałam, nie gniewam się że zakończyłeś moje zajęcia tak wcześnie. Teraz moi uczniowie muszą przemyśleć wiele spraw, dałeś im do myślenia przyjacielu. I chciałam podziękować za pomoc z tymi kłopotliwymi klaczami, zawsze starałam się je przekonać że postępują nie właściwie i pragnęłam je pokierować we właściwym kierunku.

-To było szlachetne z twojej strony, na początku też byłam bardzo zła lecz nagle zrozumiałam wszystko co chciałeś przekazać nam wszystkim.

-Naprawdę sądzicie że jestem szlachetny? Mylicie się, żaden elementarny mag nigdy nie jest do końca szlachetny, każdy ma swoje mroczne pragnienia i sekrety. Nie jestem wyjątkiem. Bo widzicie mój drugi żywioł to czarna magia która niszczy wszystko na swojej drodze jak ogień.

-Mylisz się przyjacielu, ogień nie musi niszczyć. Również ogrzewa i daje nadzieję. Zapraszam cię do mego domu, chciałabym się odwdzińczyć za udzielną lekcję nam wszystkim. W takim chwilowym złym stanie nie możesz wyruszyć dalej.

-A ja zadbam o twój grzbiet, robię świetne masaże i wybacz zachowanie moich przyjaciółek, nie rozumiały wszystkiego jak bym tego chciała. Jestem Fluttershy.- Nie wytrzymam tych proszących klaczych spojrzeń...

-Dobrze, ten jeden raz dam się o siebie zadbać... liczcie się z tym że mogę okazać się starym niewdzięcznym draniem. - A Cheerilee patrzyła na mnie drapieżnie.

-Nie szkodzi, zrobiłeś zbyt wiele, więc mogę przymknąć oko na starego drania który boi się przyznać że chce troski uroczych klaczy... - Wpadłem, pradawni bogowie ratujcie mnie. Nie jestem już młodym ogierem! Nie wiem czy moje serce wytrzyma.